

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE
WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odnośzenie do domu 5 kop. miesięcznie
Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS.

SAMI SOBIE POMAGAJMY!

Obecnie wszystkie towarzystwa kredytowe, czyli banki, robią bilans, to jest zamknięcie rachunków z roku zeszłego. Taki jest rokrocznie zwyczaj, kiedy stary rok już się skończył, a nowy nastął. Bilans każdej kasy pożyczkowej bywa niezmiernie ciekawy, wszystkich bowiem interesuje, ile kasa miała obrotu, ile zysku, ile straty, ile wydatków? Ale najciekawszem bywa pytanie, jak zarząd rozdzielił zyski? Zwykle podług ustawy trzy piąte części czystego zysku pozostają w kasie dla powiększenia kapitału własnego, czyli majątku kasy, a dopiero dwie piąte pozostałe, już wolno wydać podług uchwały zarządu, zatwierdzonej przez ogólne zebranie uczestników.

Różnie zarządy szafują tym pozostałym groszem wolnym. Głównie zależy to od upodobań zarządu i od jego stosunku do ogółu uczestników. Sprawa rozdziału czystego zysku kasy pożyczkowej, jest bardzo ważna w obecnych warunkach naszego społeczeństwa, dlatego powinniśmy zawczasu omówić ją starannie i sprawiedliwie. O ile kasa ma większy obrót, o tyle też zyski większe, które tu i owdzie dochodzą nawet do kilku tysięcy rubli. Ale gdyby nawet która kasa miała tylko kilkaset lub kilkadziesiąt rubli czystego zysku do rozdania dowolnie, już należy dokładnie zastanowić się nad tem, na co te zbywające grosze przeznaczyć? Przecież te czyste zyski są groszem publicznym, przeto muszą być tak użyte, żeby ogół przez nie osiągnął możliwie *najpilniejsze dobro*.

Otóż zazwyczaj w czasie robienia bilansu i przed terminem ogólnego zebrania, uczestnicy kasy zawczasu między sobą rozmawiają, jak zarząd podzieli zyski i czy ogół może zgodzić się na propozycje zarządu. Jedni radzą obniżyć procent od pożyczek, inni znowu są przeciwni temu, oświadczając, że dziś mamy mnóstwo potrzeb społecznych, a zamało ofiar, więc trzeba korzystać z pozostałości wolnych w kasie i obracać je na zaspokojenie tych potrzeb.

Kto ma rację? To pytanie jest dzisiaj na ustach prawie każdego polaka. Ciekawość zaostrzona. Trzeba spór rozstrzygnąć, znaleźć prawdę! Sprobujmy to teraz uczynić. Zwykle kasa kredytowa pobiera od pożyczki osiem procentów, a wkładającym pieniądze na rok czasu, płaci 6 rubli od sta. Otóż wielu jest tego zdania, że jeżeli kasa ma zbywające zyski, to znak, że już powinna obniżyć procent od pożyczki. Przecież kasa ma jedno swoje zadanie główne: *pomagać niezamożnym łatwym i tanim kredytem*. Im tańszy kredyt, tem lepszy ratunek. Jeżeli kasa ma czyste zyski, to z czyjej kieszeni one pochodzą? Oczywiście z kieszeni tych biedaków, którzy zaciągnęli pożyczkę. Oni płacą osiem od sta, a kasa daje z tego tylko 6 od sta kapitalistom, a 2 od sta zatrzymuje przy sobie na zapłatę komornego, urzędnikom i inne wydatki. Kasa powinna oszczędnie szafować pieniędzmi, bo ma zawsze pamiętać o głównym swoim celu: *pomagać biedakom tanim kredytem*.

Kasie kredytowej nie o to powinno chodzić, żeby osiągnąć *dla siebie* jak najwięcej zysków czystych, ale o to nadewszystko, żeby jak najtaniej pożyczać ludziom niezamownym!...

Tania i łatwa pożyczka, to wielka dzwignia dla pracowitego i zabiegliwego biedaka.

Prawda. Ale czy biedakowi *tylko tania i łatwa pożyczka potrzebna*? Czy on innych jeszcze *bardzo ważnych potrzeb* nie ma?... Owszem, ma! Pożyczki używa do podniesienia swej gospodarki, lub gwoli powiększenia swego warsztatu. Jednak nie pieniądze pomnaża dochody pracy, on tylko *ułatwia, pomaga*. A głównym twórcą i kierownikiem w pracy wszelkiej jest nauka, oświata. Im lepszą głowę ma robotnik, tem lepiej potrafi pokierować robotą. Oczywiście, bez narzędzi i najlepszy robotnik nie wiele zdziała. Słusznie powiada przysłowie: „z próżnego i Salomon nie należy”. Ale i to także prawda, że głupi, niedołęga i największe skarby zmarnuje!... Tak, niestety, dzieje się u nas codziennie. Kraj mamy urodzajny i obfitujący w roboty korzystne, ale przeważnie nasi rodacy będą klepią, bo — nie potrafią pracować, brak im nauki, oświaty! Nie jeden choćby nawet otrzymał najtańszą pożyczkę, nie zdoła przy niej osiągnąć dużej korzyści, bo nie wie, jak należy pracować. Każdy światlejszy człowiek rozumie to doskonale, musi więc przyznać, że biedakowi równo potrzebna nauka, jak i tani kredyt. Owszem, nawet *potrzebniejsza* nauka, bo przy nauce łatwiej o dogodny kredyt, niż przy najtańszym kredycie o potrzebną naukę. Nauki bowiem na poczekaniu niesposób znaleźć, lub wytrząsnąć z rękawa. A o kredyt snadno postara się wprędce każdy światlejszy pracownik.

Któż ma starać się o niezbędną naukę dla biedaków? A któż postarał się o tani kredyt dla nich? Toć nikt inny, tylko oni sami! Kto założył kasę kredytową? Tylko ci, co potrzebują pożyczki. Oni jednoczą się w towarzystwo. Im kapitaliści powierają swoje wkłady. Kto jest uczestnikiem kasy? Tylko pożyczający, a nie kapitalista. Kto wybiera zarząd i uczestniczy na każdym ogólnem zebraniu? Tylko pożyczający. On więc głównie kieruje kasą i zatwierdza

wszelkie uchwały. Prawda. A teraz zapytajmy: czyjeż potrzeby ma na uwadze pożyczający? Oczywiście, tylko swoje. Potrzebny mu tani kredyt, więc dla swojej korzyści stworzył kasę kredytową. Tak, ale *czy on sam jeden* stworzył kasę? Nie. Wielu potrzebujących zmówiło się i *wspólnie* dokonali tego dzieła. Jeden nie zdołałby, ale wspólnie wielu złatwością zrobiło. Gromada — to potęga! Jeden dla wszystkich i wszyscy dla jednego!

A więc nie wolno być głupim sobkiem, tylko o siebie dbającym. Kooperatywa jednoczy wielu po to, żeby wzajemnie pomagali sobie. O tem nie powinni zapominać uczestnicy kasy kredytowej, bo i ona jest kooperatywą. Przeto, jeżeli uczestnicy kasy kredytowej dostrzegają wśród swoich jakieś inne jeszcze ważne i pilne potrzeby, — powinni sami skwapliwie przyczynić się do zaspokojenia tych potrzeb. Tak w kraju naszym być musi. Nie mamy innego sposobu. Nikt nie troszczy się o nasze najważniejsze potrzeby! Brak nam szkół zwykłych i zawodowych, brak nam czytelnik, kąpieli, szpitali, przytułków. Kto na te wszystkie najpilniejsze potrzeby ma łożyć? Czy tylko ludzie zamożni? Owszem, oni powinni dawać hojne ofiary na potrzeby społeczne. Ale *również powinni i ludzie niezamożni, biedacy...* Czy miło byłoby biedakowi patrzeć tylko na kieszeń bogacza, być niejako żebrakiem? Nie! *Każdy podług możliwości*, bez żadnego wyjątku! Powinniby wszyscy biedacy dobrowolnie siebie opodatkować i rokrocznie jakąś sumkę przeznaczać na zaspokojenie najpilniejszych swoich potrzeb wspólnych. Tak czynią np. czesi. I u nas tak by się działo, gdybyśmy wszyscy byli światlejsi. Niestety, za dużo jeszcze wśród siebie mamy sobków ciemnych, głupich. Przeto na światlejszych ciąży powinność niejako zniewalać braci ciemnych do ofiarek na cele społeczne, na instytucje, służące li tylko ludziom ubogim. W jaki sposób zniewalać? Chodzić po domach, zbierać ofiarki, nie wolno. Ale gdy kasa kredytowa ma czyste zyski, uczestnicy mogą je podług swej woli na swe dobro wspólne przeznaczyć. Nie tylko mogą, lecz nawet *powinni*. Boć innego sposobu nie mają na załatwienie pilnych potrzeb swoich. Na bogaczy niechże nie oglądają się, ale

sami sobie przedewszystkiem powinni pomagać.

Zatem niechże uczestnicy kas kredytowych zawczasu pomyślą, na co obrócić czyste dochody z swojej kasy? Najpilniejsza nauka! Pieniądze znajdą się, gdy posiadziemy naukę... Niestety, bardzo brak nam nauki. Zakładajmy szkoły rolnicze, rzemieślnicze i handlowe! Niech kasy kredytowe przeznaczają czyste dochody swoje na tworzenie takich szkół. W tych szkołach dzieci uczestników kasy posiedzą dla siebie naukę—skarb wielki. Przy pomocy nauki kiedyś dzieci wasze polepszą swój byt. A więc bracie, uczestniku kasy, pożyczasz pieniądze dla siebie dajmy na to

na spłatę rodziny, lub na przykupienie kawałka ziemi przybyłej. Od pożyczki płacisz procent dość duży. Tak się tobie wydaje. Ale komu płacisz? Nie tylko kapitaliście, ale i sobie, bo część procentu, jako niby czysty zysk kasy wróci do ciebie, nie do twojej kieszeni wprawdzie, jednak dla twego dobra, bo gdy ten czysty zysk przeznaczysz, dajmy na to, na ufundowanie szkoły rzemieślniczej, lub handlowej, to w tej szkole twoje dzieci i dzieci twoich rodaków zdobędą potrzebną naukę, która im pomoże skutecznie zdobyć trwałą pomyślność.

A więc i w kasach kredytowych pomagajmy sami sobie rozumnie i szlachetnie.

Ks. A. Kwiatkowski.

Z kraju.

Nasi ruszają się. Oto np. w „Gazecie Świątecznej“ czytamy taką wiadomość nadesłaną ze Stoczek gub. siedleckiej.

„Hasło „bierzmy się do handlu!“— rzucone pomiędzy nas przed dwoma laty przez księdza wikarego Woźniaka, wydaje plon, z którego parafja ma nadspodziewanie wielki pożytek. W Stoczku było zgorą 70 sklepów, częścią jawnych, częścią ukrytych, a wszystkie bez wyjątku żydowskie. Oprócz kilku jatek i dwóch piekarni katolickich, wszystko poza tem było w ręku żydów. Ale oto przed dwoma laty za zachętą księdza Woźniaka założyliśmy spółkę sklepową pod nazwą „Stoczkowskie stowarzyszenie spożywcze“. Udziały były najmniej 5-rublowe. Złożywszy 600 rubli, otworzono sklep w mieszkaniu wynajętem w ratuszu miejskim, gdzie dawniej mieścił się szynk żydowski. Do zarządu spółki wybrano na przewodniczącego p. Zawistowskiego z Dębka, na skarbnika księdza Feliksa Woźniaka (obecnie jest nim ksiądz Kurkowski), na pisarza—nauczyciela Jasińskiego i kilku gospodarzy do rady sprawdzającej. Na sklepowego przyjęto Ignacego Sztapkę, człowieka godnego zaufania. Sprawdzono towary niezbędne, zaopatrzone też sklep w różne gatunki win i wódek. Parafjanie stoczkowscy rzucili się całą siłą do własnego sklepu. Członków przybywało z każdym dniem, i sklep miał odrazu bardzo wielkie powodzenie. W pierwszym roku było 18,600 rubli obrotu. Po pokryciu wszystkich kosztów i 400 rubli należności za towary, pozostało czystego zysku 800 rubli. A był to zysk ucziwy, bo miarę i wagę miał sklep bardzo rzetelne. Zaczęliśmy, powtarzamy, z 600 rublami i w pierwszym roku mieliśmy czystego zysku 800 rubli. Jest to wprost nie do uwierzenia. A jednak tak było. Oto, co może jedność

i zapobiegliwość. A przedtem ani jeden sklep chrześcijański nie mógł się tu utrzymać. W roku 1912 był w sklepie naszym jeszcze większy obrót pieniędzy, bo przeszło 26,000 rubli, więc i zysku spodziewać się można o wiele większego. Po dorocznem zgromadzeniu ogólnem i obliczeniu napiszę, co wykażą rachunki. W zeszłym roku bez dużego namysłu parafjanie z hasłem „swój do swego“ założyli własną kasę pożyczkowo-oszczędnościową, która też bardzo dobrze się rozwija. Umieszczono ją także w ratuszu miejskim na piętrze, zakupiwszy w Warszawie kasę ogniotrwałą, stoły i 15 krzesel do posiedzeń. Na przewodniczącego kasy pożyczkowo-oszczędnościowej wybrano księdza Przyimińskiego, na skarbnika Józefa Chudka z Kisielska, na rachmistrza p. Zawistowskiego z Dębka, a na zastępców: ks. Kurkowskiego, p. Żebrowskiego, leśnika Waliszewskiego, Kacpra Chudka i Pawła Kajkę. Osoby biorące pożyczki, płacą kasie po 8 rubli

Nasza odezwa do Przyjaciół „Nowej Jutrzenki“ została przychylnie przyjęta. Otrzymaaliśmy wiele listów z życzeniami i zamówieniami. Serdecznie dziękujemy wszystkim za objawioną nam przychylność. Usilnie staramy ciągle doskonalić „Nową Jutrzenkę“. Niech ona świeci prawdą, nauką. Niechaj ułatwia osiągnięcie wszelkiego dobra, pożytku.

Krajowi — cześć i pomyślność!

Rodakom — powodzenia we wszelkiej pracy dobrej! Te są najgorętsze pragnienia „Nowej Jutrzenki“.

od stu na rok, kasa zaś od wkładów, wnoszonych co najmniej na rok, płaci 6 rubli, od takich zaś, które mogą być odebrane na każde żądanie—5 rubli. Za przykładem parafji Stoczkowskiej idzie też Wilczyńska. I tam bardzo pilnie krzątają się około założenia sklepów spółkowych we wsiach Lisimkrzu i Ciechominie“.

Niechże i nasi czytelnicy do „Nowej Jutrzenki“ napiszą listy o rozwoju stowarzyszeń w swoich wioskach i miastach, a chętnie ich pisanie wydrukujemy.

Kamionka (pow. lubartowski). W grudniu roku zeszłego zostało tu otwarte stowarzyszenie spożywcze. Uczestników 45, udziały po 5 rb.

Sąsiednia wieś Nowodwór uzyskała pozwolenie na Towarzystwo Pożyczkowo-Oszczędnościowe. Udziały 25 rublowe. Zapisano się uczestników 30, ale przybędzie dużo więcej.

Wagi w miasteczkach. W tych dniach pan K. P. podał dobrą myśl w „Ziemi Lubelskiej“, żeby każde miasto i miasteczko posiadało w miejscu dostępnem wagę dla wygody wszystkich. Pan K. P. oświadcza, że ten zamiar popiera gorąco Centralne Tow. Rolnicze i że już władza gubernialna lubelska wydała odpowiednie zezwolenie. A więc ogół wszędzie może mieć publiczną wagę dla sprawdzenia ciężaru zboża, świń i innych przedmiotów handlu.

Młody łódź, a już wypadki. We Włocławku 9-letni Michał Radjewicz poszedł do ogrodu przy ul. Łęskiej i począł się ślizgać. Łódź pod nim się załamał i chłopiec wpadł do wody. Na krzyk Radjewicza nadbiegł z pomocą żołnierz 15 pułku huzarów, Tymofiej Tarafanow, lecz nieumiejąc pływać utonął, a wkrótce też poszedł na dno Radjewicz.

Wykopany skarb. Franciszek Kopeć, włościanin ze wsi Górka, w pow. lubartowski, wyorał na polu dwa garnki, w których znajdowało się 9 złotych monet hiszpańskich, 32 dużych, 35 małych srebrnych monet polskich, 1,089 miedzianych litewskich i złoty pierścienek.

Nowo-Aleksandrja (Puławy). Bardzo pomyslnie rozwija się tu stowarzyszenie spożywcze „Pomoc“ i piekarnia, przy niem istniejąca. Jestto zasługą gorliwego zarządu. Nadto straż ogniowa doskonale jest czynna.

W Warszawie odbędą się tygodniowe kursy dla włościan. Trwać będą od 26-go stycznia do 1-go lutego. Koszt wynosi za naukę, mieszkanie i utrzymanie rb. 6 kop. 60 od osoby. Kto chce korzystać tylko z nauki bez utrzymania, płaci rb. 3. Zapisy odbywać się będą w biurze Centralnego Tow. Rolniczego, Erywańska № 16.

Śpichrz zbożowy. Zarząd Tow. kredytowego w Skale (pow. olkuski, gub. kielecka) przystąpi z wiosną do budowy śpichrza zbożowego z elewatorami w celach wydawania pożyczek na zastaw zboża i prowadzenia handlu tym artykułem. Przy śpichrzu będzie młyn, olejarnia, stale obsługiwane motorem ropowym. Bank pań-

stwa na budowę śpichrza udzielił Tow. pożyczki w kwocie 6 tys. rb. na 5% do spłacenia w ratach w ciągu lat 20.

Zmiany na kolei wiedeńskiej. Od czasu, jak ta kolej warszawsko-wiedeńska została przez rząd nabyta, już co najmniej kilkunastu polaków urzędników zostało usuniętych, a ich miejsce zajęli urzędnicy rosjanie. Obecnie rząd zamierza usuwać posługaczy polaków na dworcu tej kolei, a zastępować ich rosjanami. I bufet na stacji warszawskiej już został oddany w dzierżawę tatarowi. A ten bufet przez lat 28 dzierżawiła rodzina polska Kalinowskich.

Pyzdry. Osada Pyzdry należy do najmniejszych w kraju, posiada bowiem lasy, które przedstawiają wartość miljonową. Lecz ogół ma z tego mało korzyści. Dlaczego? Dlatego, że w Pyzdrach znajduje się tak zwana „Żelazna karczma“. Wszelkie starania i skargi, z załączeniem kopji wyroków sądowych i różnych dowodów, pozostają bez skutku, a to z powodu przedawnienia lub też nierozpatrzenia skutkiem braku marek stemplowych, chociaż, jak wiadomo, —skargi o przedstępstwach, stosownie do ustawy stemplowej, są wolne od marek stemplowych.

W karczmie tej przepijają kradzione drzewo z lasu, tu ojcowie rodziny przepijają ostatnie pieniądze, gdy w domu dzieci umierają z głodu; tu w godzinach, kiedy szynk winien być zamknięty, wódka leje się strumieniami, w tym szynku niejednemu z odwiedzających połamano kości, co nawet spowodowało niedawno śmierć. Cały ogół rozumie, jak wiele krzywd wyrządza mu szynkownia, a pomimo wszystko karczma pozostaje karczmą, jakgdyby była rzeczywiście „żelazna“.

Walka z nędzą. Magistrat łódzki podjął u władz wyższych starania, aby suma 36,000 rb., wyznaczono na walkę z epidemją cholery, która nienawiedziła Łodzi, a stąd pozostała nienaruszona—obrócona była całkowicie na walkę z nędzą i głodem, jakie zapanowały wśród robotników łódzkich.

Wysiedlanie żydów. Z Białaczewa (pow. opoczyński, gub. radomskiej) donoszą, iż nowo-wybrany tam wójt, zastawszy niewykonane wyroki co do wysiedlenia 8 rodzin żydowskich z osad włościańskich, wyznaczył żydom termin ostateczny. Żydzi przenieśli się do innych zagród, lecz i stamtąd wójt ich usunął. Wówczas przeprowadzili się do miasteczka poblizkiego. We wsi, z której żydów usunięto, włościanie otworzyli sklepiki spożywcze.

Wykrycie bandy koniokradów. W okolicach Siedlec od pewnego czasu zdarzać się zaczęły po dworach liczne kradzieże koni. Nie pomagały ani zamki ani zaprowadzenie specjalnej straży, co noc prawie udawało się to tu, to owdzie złodziejom konie uprowadzić. Ludność była wprost terroryzowana zachwalstwem koniokradów. Niedawno z folwarku Cisie w pow. siedleckim złodzieje uprowadzili parę kosztownych wyścigowych koni, i z folwarku Wołyńce pana

Rudnickiego — 4 konie cugowe. Straż ziemską zarządziła pogoń po świeżym tropie, ścigając złodziei w sąsiednich guberniach warszawskiej i radomskiej. Pościg uwieńczony został skutkiem pomyślnym. W okolicach Warszawy wykryto zorganizowaną bandę koniokradów. Znalezione tam konie skradzione w Cisiach p. Młodeckiemu i w Wołyńcach p. Rudnickiemu. W kryjówec znaleziono mnóstwo uprzęży po skradzionych w różnych miejscowościach koniach. Zaaresztowanych uczestników bandy oddano do rozporządzenia władz sądowych.

Lublin. Nareszcie uboga ludność Lublina, uzyskawszy zatwierdzenie ustawy, zawiązuje stowarzyszenie spożywcze dla swego dobra. W niedzielę, d. 19 stycznia odbędzie się pierwsze ogólne zebranie uczestników założycieli gwoli wybrania zarządu i uchwalenia porządku. „Nowa Jutrzenka” raduje to nowe stowarzyszenie. Od lat kilku gorąco pragnęła jego dla lubelskiej ludności niezamożnej. Serdeczne „szczęść Boże”! śle onemu stowarzyszeniu tak bardzo pożądanemu!

Ucichło, a nie powinno.

W ostatnich kilku latach zaczęto u nas w kraju wiele pisać i mówić o *uregulowaniu* handlu zbożem. Zdawało się, że nasz ogół zajmie się tą sprawą serdecznie i usilnie, aż zapewni jej pomyślne powodzenie. Tymczasem dostrzegamy zgoła co innego. Oto narazie bawiła nas nowość, zajmowaliśmy się nią dość krótko i powierzchownie. Wprędce uprzykrzyła się nam, stała się dla nas nudną. Bo, powiedzmy prawdę, lubimy to tylko, co krótkie i łatwe. A uregulowanie handlu zbożem, to rzecz trudna, wymagająca dużej rozwagi i wytrwałego dążenia do wytkniętej mety. Musimy zdobyć się na to. Przecież uregulowanie handlu zbożem podniesie dochód rolnika, wzmoże u nas przemysł młynarski i piekarski, wreszcie da wielu naszym rodakom zarobek. Nie zrażajmy się trudnościami. Można je usunąć, ale trzeba je poznać, rozważać. Milczeniem i bezmyślnością nawet najłatwiejszej sprawy nikt nie rozwiąże pomyślnie.

W jakiż sposób dążyć do uregulowania handlu zbożem? Takie pytanie zadawajmy sobie jak najczęściej, bo ono będzie nas pobudzało do *myślenia*. Wśród nas mamy bardzo dużo takich ludzi, którzy mniemają, że myślenie to rzecz najłatwiejsza i najmniej ważna. Inu się zdaje, że myśli leżą gotowe, jak np. pasemka nici w pudełku sklepowem. Dość podnieść wieczko pudełka i wyjmować nici jedne po drugich prędko i łatwo. Niestety, myśl ludzka to najoporniejszy owoc duszy! Długo czekamy na gruszkę lepszej odiniany, np. bery złote lub szare, bo od maja do listopada i dłużej nawet. A chcielibyśmy, żeby myśl dojrzała, doskonała, tworzyła się w duszy naszej odrazu na każde zażądanie? Wydobywanie z duszy naszej myśli dobrej, *traf-*

nej, musi trwać długo, dokonywać się umiejętnie i cierpliwie, ale to robota niezmiernie miła i pożyteczna!..

Snujmy też cierpliwie i umiejętnie myśli o uregulowaniu handlu zbożem. Nie zdoła jeden podać całkowitej myśli doskonałej, to niech wielu nas wspólnie myśli o tem, a z różnych naszych myśli zczasem utworzy się pomysł dobry, pożyteczny. Nie zniechęcajmy się niepowodzeniem. Któreż dzieła ludzkie odrazu doskonale zostały obmyślane i wykonane? Każdy wynalazek, nawet najłatwiejszy, musiał być coraz udoskonalany. Tak bywa z każdą robotą, więc taka kolej musi być i w uregulowaniu handlu zbożem. Niech każdy myśli o tej robocie, niech wypowiada o niej swoje uwagi i niech się nie gniewa, ani zniechęca, gdy kto zgani jego uwagi, gdy kto je poprawi, lub uzna za nieodpowiednie. Nie chodzi przecie o dogodzenie sobie lub komukolwiek, ale jedynie o wykonanie roboty społecznej, niezmiernie ważnej i pilnej... Bo dotychczas nasi rolnicy zależni są od kupców wyzyskiwaczy. Nasi rodacy nie mają roboty w kraju, udają się do Ameryki na robotę. A gdyby handel zbożowy był całkowicie w naszych rękach, — dużo zarobków nowych znalazłoby się dla swojaków.

Dotychczas kupują zboże żydzi i właściciele wielkich młynów. Oni między sobą trzymają się za ręce, jedni drugich potrzebują i dlatego jedni drugich bronią. Rolnik, wobec nich zjednoczonych albo w porozumieniu będących, jest poprostu bezsilny, bo osamotniony. Kupców i młynarzy wielkich jest dużo, a rolnik tylko jeden i w dodatku *potrzebski*, bo ma wyciągów niemało, musi więc prędko sprzedać zboże, aby mieć gotówkę na pilne wydatki. Nasuwa się rada, żeby i rolnicy także się zjednoczyli, albo przynajmniej byli w porozumieniu między sobą co do sprzedawania swego zboża. Byłoby to o tyle dobre, że unikałoby się drobnych sprzedaży, a więc i drobnych kupców którzy bardzo wyzyskują rolników. Zagranica rolnicy w tym celu mają swoje elewatory, czyli ogromne śpichrze udoskonalone, w których przechowują zboże do czasu lepszej ceny. Biedniejsi rolnicy mogą zaciągać pożyczkę na zboże, znajdujące się w elewatorze. Nie zdaje mi się jednak, żeby elewatory były jedynym i najlepszym sposobem dla uregulowania handlu zbożowego. Rolnicy chyba powinni dalej zmierzać. Oto obecnie powszechne jest dążenie do połączenia gospodarki rolniczej z przemysłem. Właściciele dużych majątków urządzają wspólne gorzelnie, wspólne cukrownie, albo hodowlę świń, koni, bydła. To znaczy, że swoje ziemniaki, buraki i zboże sami u siebie przerabiają na spirytus, cukier i bydło — i to wszystko sami sprzedają. Tak teraz nawet zaczynają postępować właściciele większych sadów, bo nie dzierżawią swoich sadów żydom, ale sami sprzedają owoce i sami u siebie robią z owoców susz, powidła, sery, marmolady, soki, konfitury i konserwy. Jeżeli więc rolnicy już wzięli się do przerabiania u sie-

bie ziemniaków, buraków, owoców, jęczmienia i owsa, oraz siana, to niechże teraz wreszcie wezmą się do przeróbki żyta i pszenicy. Mąka jest tak niezbędna każdemu, jak cukier i owoc. I dziwna rzecz, już rolnicy tworzą u siebie cukrownie i fabryki przetworów owocowych, a młyny oddają żydom i Niemcom. Zślepienie to bardzo krzywdzi i rolników i cały nawet naród, bo oddaje nas wszystkim pod uciążliwą i kosztowną zależność żydowsko-niemiecką.

• Nie uregulujemy handlu zbożowego bez młynów i piekarni polskich. Zakładajmy wszędzie kółka rolnicze, a już istniejące prowadźmy pracownicy i umiejętnie. W kółkach jednoczą się małorolnicy. Niechże oni zjednoczeni stworzą spółkowe, młyny, a po miastach i miasteczkach niech powstają polskie piekarnie bądź spółkowe, bądź prywatne. Po co ma kto inny przerabiać twoje, rolniku, zboże na mąkę i z niej piec chleby i bułki, które tobie znowu odprzeda na straganach i kramikach na targu? Czy tego nie potrafią uczynić sami rolnicy i ich synowie? A więc twórzmy spółki młynarskie i piekarskie. Gdy się to stanie u nas wszędzie, — już handel zbożowy przez to samo będzie na korzyść naszą pomyślnie uregulowany. W inny sposób niepodobna tego osiągnąć. Może się mylę. Niech też inni zabiorą w tej sprawie głos, a „Nowa Jutrzenka“ wydrukuje. Nie zasypiajmy tej sprawy, na to się zanosi, bo już o niej ucichło, — a nie powinno. Myślmy, mówmy i piszmy o niej dotąd, aż całkowiście ułożymy plan działania i wówczas brać się do roboty rażno.

A. Flos.

I to przeczytaj!

Taki zachęcający tytuł dałem mojemu pisanu w chęci skłonienia czytelników do uważnego przeczytania słów niniejszych. Bo należy wyznać smutną prawdę, że niejeden przedpłatnik *trzymą gazetę, przeglądają ją*, ale jej w całości nie czytuje. Wybiera z niej to i owo, co mu się narazie podoba, to przeczyta, a inne opuszcza jako *nie ciekawe* dla niego. Szkoda! Trzeba wszystko przeczytać z gazety. I ja zachęcam do przeczytania słów moich, nie dlatego, że są moje, ale dlatego, że podaję wiadomości bardzo pocieszające, bo prawdziwe o dużych korzyściach mleczarstwa.

W r. 1911 mleczarnia w Sadkowicach miała zysku 1,078 rb., a mleczarnia w Brykach 518 rb. Przeglądałem rachunek 18 mleczarni i w nich przeciętnie za garniec mleka płacono dostawcom 16 kopiejek. Mleczarnie istnieją u nas w kraju od niedawna. Początki są trudne, płaci się nie raz grubo za naukę, czyli tak zwane frycowe, a jednak już naogół rachunki pokazują znaczne dochody. Gdy więc już mleczarnie nasze nabędą wprawę i ład zaprowadzą doskonałą, słusznie spodziewać się można pokaźnych korzyści. Dlatego słusznie powiedział pan Szymon Ciekot

z Cieleńca, że „w naszym wyobrażeniu, to gospodarz, mający 6 morgów gruntu i 2 krowy, przy mleczarni spółkowej jakby miał 12 morgów ziemi“. To znaczy 2 krowy dadzą taki dochód, jak 6 morgów, ale tylko tam, gdzie istnieje mleczarnia spółkowa. Rozumie się, niejeden czytelnik uśmiechnie się niedowierzająco. Niech się jednak nie spieszy z żartowaniem. W dalszym ciągu tego pisania znajdzie rachunki, które nasuną mu lepsze myśli o dużych korzyściach mleczarstwa.

Przemysł maślarski u nas z każdym rokiem się wzmaga. Widoczne to w rachunkach Warszawskiego Ziemiańskiego Towarzystwa Mleczarskiego. Naprzykład w r. 1910 Towarzystwo to sprzedało masła za 479,928 rubli. A już w następnym roku 1911 za 733,342 ruble. Duży przybytek. Więcej przybyło mleczarni, ale z pewnością więcej też przybyło dostawców mleka do mleczarni. I ten rachunek jeszcze nie daje całkowitej miary o ilości wyrabianego u nas masła, bo nie wszystkie maślarnie dostarczają swój wyrób do tego Towarzystwa. Niektóre tylko część swego masła wysyłają do niego, a część rozprzedają w pobliskich miastach i miasteczkach. Gdybyśmy nawet przypuścili, że nasze mleczarnie wyrobiły masła za milion rubli, to jeszcze ta ilość musi wydać się nam małą wobec np. ilości masła wyrobionego przez maślarnie w Syberji. Tam w r. 1909 maślarnie wysłały w świat masła za *56 milionów rubli!* Obecnie w Syberji znajduje się *3,000* maślarni. Na drodze żelaznej syberyjskiej ciągle w ruchu jest 1,300 wagonów - lodowni przewożących masło w dalekie strony świata. Wcale niema obawy, że już za dużo maślarni mamy u siebie. Jeszcze nam daleko do zrównania się w liczbie maślarni z Syberją! Możemy i powinniśmy mieć ich bardzo dużo. Nasze masło znajdzie chętny pokup w Niemczech i Anglii. Miejmy go tylko jak najwięcej!

Dzisiejszą pogadankę o mleczarstwie zakończę niezwykłą wiadomością. Oto w Ameryce jakiś wynalazca wymyślił sposób zgęszczania mleka do takiego stopnia, że mleko staje się tak twarde, jak kość. I z tej kości mlecznej wyrabiane są kule bilardowe, grzebienie, obsadki, trzonki do nożów i inne tym podobne przedmioty. Gdy się ten wynalazek rozpowszechni, mleko krowie poskoczy w cenie, bo będzie dawało jeden więcej pożytek. Niektóre elegantki dotychczas tylko niekiedy myły się mlekiem dla nadawania swej twarzy delikatności i powabu, ale nie przewidywały tego, że teraz nawet będą mogły czesać się mlekiem. Czego dowcip ludzki nie wymyśli!

Obiecuję częściej pisywać o mleczarstwie do „Nowej Jutrzenki“.

Sawy.



Zabawa w ochronce.

Jeszcze bardzo dużo ojców i matek lekceważy ochronkę. Nie rozumieją pożytku, jaki daje ochronka dziecku każdemu, a nie rozumieją tylko dlatego, że albo wcale nie przypatrzyli się zblizka ochronce, albo zgoła nigdy nic o niej nie słyszeli. Żeby nasi czytelnicy przekonali się, czem naprawdę jest ochronka i jak o nią troszczą się ludzie rozumni, podajemy tu opis ciekawy i pouczający, podany w № 3 „Narodu“:

„Założona w 1910 r. ochronka w Silniczce (pow. radomski, gub. piotrkowska) kosztem fabryki cukru i rafinerji „Silniczka“ dla dzieci robotników za staraniem pana H. Licińskiego, dyrektora, i prowadzona wzorowo od samego początku przez p. Marię Bartkiewiczównę, obchodziła w d. 26-go grudnia 1912 r. doroczną choinkę i pokaz prac dzieci. Był to poniekąd egzamin z całorocznej działalności i pracy p. M. Bartkiewiczówny w ochronce, a dzieci popisywały się zdobytymi wiadomościami w ciągu całego roku. W dniu tym każda matka od samego rana ubierała swoje pociechy, aby należycie mogły wystąpić przed zebranymi gośćmi. Któż zdoła opisać radość tych maleństw! Któż wypowie ich wesołość, iż dzisiaj pokażą to, czego się nauczyły. To też trudno było dzieciarnię utrzymać w domu, tak spieszyła się do ochronki, aby przypadkiem nie spóźnić się na popis. Uroczystość sama odbyła się o godz. 5-ej po poł. Na ten czas zebrali się rodzice z dziatwą i liczni goście.

Budynek ochronki — stara karczma, przerebiona obecnie na ochronkę i szkołę, pierwsza mieści się na dole, a druga — na piętrze. Obok przechodzi pierwszorzędny trakt bity, z którego, mimo błota, można bezpiecznie dostać się do ochronki, albowiem z boku wysypano ścieżkę żuźlami i piaskiem. Chodnik koło ochronki ułożony z cegieł prowadzi do ładnego murowanego ganku, z którego wchodzi się do szatni, następnie do sali rekreacyjnej, a stąd do ochronki zmienionej dzisiaj nie do poznania. Pośrodku stoi prześliczna choinka, przybrana różnemi zabawkami, jabłkami, aniołkami, świeczkami, koszykami i innymi przedmiotami wyrobu dzieci. Jedną stronę sali zajmują dwa stoły z robótkami. Pełno już dzieci z niecierpliwością oczekujących rozpoczęcia popisu. Radość rozlana na twarzach maleństw, spoglądają z bojaźnią i wielkim uwielbieniem na płonące świece na choince, od których jasno w sali. Rozpoczęto popis śpiewem „Pasterze mili, coście widzieli“, który wykonały dzieci bardzo melodyjnie i wdzięcznie. Poczem Staś Leski wypowiedział wiersz „Boże Narodzenie“. Następnie śpiewały dzieci „Tryumfy Króla Niebieskiego“, a Zosia Szymczykówna i Celinka Ostrowska deklamowały „Dziecię i anioł“. Później zaśpiewały dzieci „Choć z gliny mam domek“, a Franio Musiał, Helenka Solińska i Stefcia Adamiakówna wypowiedziały „W piwnicznej izbie“. Dalej śpiew dzieci „Rzeka“ i wiersz „Słonko“ wypowiedziany przez Zosię Szymczykównę. Za-

kończono kołędą „Gdy się Chrystus rodzi“. Poczem rozdano dzieciom torebki pełne różnych łakoci i innych podarków gwiazdkowych. Osobliwością w każdej torbie były 2 półfuntowe głowy cukru. Ks. proboszcz Fr. Staliński rozdawał obrazki religijne. W imieniu wszystkich dzieci za podarki podziękowała Helenka Solińska.

Nastąpiło potem oglądanie robótek. Były tam bardzo ładne torebki ze szpagatu, koszyczki z rafji, papierowe zakładeczki do książek, papierowe poduszki, rogi obfitości, chusteczki haftowane, halki włóczkowe, serwetki, pantofelki i dużo innych drobiazgów ze szpagatu, rafji i drzewa, a wszystko to wykonane rękoma dzieci. Wprost wierzyć się nie chciało, aby to maleństwo mogło dokonać takich rzeczy. Główna w tem zasługa p. M. Bartkiewiczówny, która nie szczędziła trudu, pracując wytrwale, nie bacząc na żadne przeciwności, nie zrażając się żadnemi przeszkodami. Pracy miała b. dużo, gdyż niwa była strasznie zachwaszczona. Wszyscy byli zdumieni wynikami jej pracy: chwalili śpiew i deklamację dzieci; oglądając robótki, nie szczędzili im zasłużonych pochwał. Przyznał każdy, iż wielki krok zrobiła ochronka naprzód, postęp dał się widzieć na każdym kroku.

Władymor.

Z mojej wycieczki do Czech. 4)

Zwiedziliśmy w Pradze główne biuro cukrownicze. Powitał nas sekretarz Towarzystwa cukrowniczego, potem udzielił nam wiele ciekawych objaśnień. W Czechach każda większa wieś ma swoje spółkową cukrownię, do której należą i pomniejsze okoliczne wioski. Zarządy cukrowni porozumiewają się z głównym wydziałem cukrownictwa, po ile mają płacić w poszczególnym roku za korzec buraków plantatorom. Korzec buraków w Czechach ma wagi 260 funtów. Cenę zazwyczaj naczynają od rubla do ośmiu złotych. Po ukończeniu kampanji czysty zysk każda cukrownia dzieli między udziałowców, czyli wspólników.

Na zapoznaniu się z cukrownictwem czeskim zakończyliśmy pierwszy dzień pobytu w Pradze (dzień 31 maja). Udaliśmy się na wieczerzę, a po niej każdy spieszył się do poduszki, spragniony snu po dwóch prawie bezsennych nocach. Nazajutrz, t. j. dnia 1 czerwca raniutko udaliśmy się do kościoła ojców Benedyktynów, gdzie ks. Kwiatkowski odprawił Mszę św. której wysłuchaliśmy. Po rannym posiłku ruszyliśmy wszyscy do kolei, żeby zwiedzić okolice Pragi. Pociąg wiózł nas przez okolicę górzystą, urodzajną. Wsie murowane, kryte dachówką, drogi bite, wysadzone drzewami owocowemi, przeważnie śliwami. A na górach tam, gdzie siać nie można, zagajniki, lasy. Uplętnęła nam godzina jazdy koleją wśród okolicy lepszej. Następnie wjeżdżamy w stronę bardzo górzystą, nawet skalistą miejscami. Już tam urodzajność

nieszczególna, ale porządek, ład te same wszędzie. Minęliśmy jakąś większą rzekę. Uderzyło nas to, że ta rzeka miała obydwie brzegi wybrukowane głazami. Wkrótce potem przejeżdżaliśmy ponad inną, ale już znacznie mniejszą rzeczką. Zauważyliśmy dwu ludzi, brodzących w rzece. Oni z dna rzeczki wyjmowali kamienie i niemi także brukowali brzegi tej rzeczki. Czynili to gwoli wzmocnienia brzegów, żeby w czasie przyboru woda gwałtownie płynąc nie psuła brzegów, nie zabierała pól i nie zmieniała koryta z krzywdą pobrzeżnych mieszkańców. Tak się bronią ludzie światli i pracowici. Wsie dosyć często spotykaliśmy. Prawie w każdej wsi kościół mały i dość zaniedbany, jak to wiadać z powierzchowności.

Po trzech godzinach podróży koleją przybyliśmy do miasta powiatowego Rokiczana. W pobliżu tego miasta znajduje się szkoła rolnicza. Dom szkolny wspaniały, murowany, piętrowy, również wielkie zabudowania gospodarskie murowane, okazałe. W tej szkole zimową porą uczą się chłopcy, a letnią — dziewczęta. I one właśnie razem ze swoją przełożoną nas przyjęły życzliwie i gościnnie poczęstowały obiadem obfitym. Dziewczątka uwijały się gorliwie, twarzyczki rozpromienione były. Wśród nas było kilku dziarskich młodzieńców, więc wesoło, bardzo miło czas nam upływał.

Dyrektor tej szkoły udzielał nam objaśnień. Szkoła ta istnieje od niedawna, bo dopiero od r. 1896, a już dała wyniki bardzo pomyślne. Zwiedziliśmy całe gospodarstwo i półka doświadczalne, należące do tej szkoły. Wszędzie porządek wzorowy. W szopie obok stodoły mieszczą się rozmaite narzędzia rolnicze. Oglądamy je z podziwem. Zdaje nam się, że jesteśmy na jakiejś wystawie, a nie na podwórku gospodarskim. Dalej znajduje się spory nasyp kompostu, opodal beczka do wożenia gnojówki. Najbardziej zaciekał nas wodociąg do nawodnienia łąk. Jest to przyrząd bardzo prosty, każdy z nas może go zrobić u siebie, jeżeli rozumie się ma rzekę i łąkę. Oto umieszcza się w rzece koło wysokie około 4 łokci. Do brzegu koła przymocowane są w równych odstępach skrzynki drewniane. Woda rzeczna pędem swoim obraca koło, wtedy woda dostaje się do skrzynek, a na pewnej wysokości każda skrzynka kolejno przechyla się i wylewa swoją wodę do korytka uchylnie tam umieszczonego. Z tego korytka pochyło leżącego ścieka woda do rury, którą woda dostaje się na łąkę i tam rowkami przygotowanymi rozlewa się w różne strony podług potrzeby.

Paweł Moląg
małorolnik w Bychawce.

D. c. n.

**Czytajcie,
popierajcie,
rozpowszechniajcie
„Nową Jutrzenkę“!**

LISTY DO „NOWEJ JUTRZENKI“.

z Bychawy.

W niedzielę dnia 12 stycznia, zaraz po słońcu, w domu ludowym odbyło się posiedzenie bychawskiego Koła rolniczego. Postanowiliśmy co miesiąc urządzać takie zebranie. Gdy przywyknijemy do stałych posiedzeń, już nam łatwiej przyjdzie wspólnie naradzać się o swoich potrzebach i potem wzajemnie pomagać sobie. Ale teraz chodzi o to, żeby naszych braci zachęcić do uczęszczania na te zebrania, więc wypada uczynić posiedzenia dość interesujące, dlatego zwykle wybitramy coś ciekawego i pożytecznego do czytania. Jeden czyta, inni słuchają, a potem wywiązuje się rozmowa, wyjaśnienia i zachęta. W tę niedzielę czytaliśmy artykuł księdza J. Kowalskiego „Jak Bóg da“, umieszczony w „Upominku dla rolników“ z roku 1910. Artykuł ten napisany jasno, dobitnie, a miejscami nawet żartobliwie, sprawił na słuchaczach bardzo dobre wrażenie. Toć chyba każdego muszą przekonać takie słowa z owego artykułu, które tu warte są powtórzenia: „Chleba możemy mieć dosyć — pisze ks. Kowalski — tylko nie umiemy i nie chcemy go wydobyć. Pod plugiem mamy około 12 milionów morgów. Trudnoż nam akuratnie podać liczby, bo dotychczas brak nam dokładnych wykazów, ile morgów pod oziminą, ile pod jarzyną, ale mniej więcej przypuścimy, że pod oziminą mamy 3 miliony morgów, pod jarzyną tyleż i pod ziemniakami również tyle. Podniesmy wydajność oziminy z morgi do 11 korcy (dziś 5 niema), jarzynę do 15 (dziś jest 7—8), ziemniaków o 30 korcy na morgu; licznym oziminę po 5 rb., jarzynę po 3 rb., korzec ziemniaków po rublu. Uczyni to przeszło 200 milionów rubli. Jest to tak olbrzymia suma, że aż się w głowie kręci. A ponieważ 10 korcy oziminy jest mało, 15 — jarzyny także nie wiele, ziemniaków można mieć 200 korcy. Skalkulujmy teraz, jakie skarby jeszcze możemy wydobyć z ziemi naszej. Ale przecież jeszcze powinniśmy wspomnieć o pomnożeniu dochodów z nabiału, trzody i przemysłu domowego“!

I nabiał mógłby nam dać znaczne dochody, gdybyśmy za przykładem innych narodów zakładali spółkowe maślarnie, których dziś jeszcze mamy niewiele, a każda, byle porządnie i sumiennie prowadzona, już swoim wspólnikom daje niezgorsze dochody. Weźmy na przykład maślarnię w Zdrapach pod Bychawą. Mamy rachunki jej w rękę za czas od 1 stycznia do 1 grudnia 1912 roku. W ciągu jedenastu miesięcy miejscowi gospodarze dostarczyli mleka 33,617½ litrów. Wyrobiono masła 3,094¾ funtów; otrzymano za to masło 1,387 rb. 2½ kop. Za mleko wypłacono dostawcom 1,048 rb. 8½ kop. Wydatki na prowadzenie maślarni wyniosły 211 rb. 44½ kop. W kasie znajduje się gotówki 137 rb. 15 kop. Najlepiej taki rachunek mówi o pożyteczności maślarni. Otwierają się oczy naszym małorolnikom. Dawniej krowa dawała rodzinie

trochę mleka i dużo gnoju, i nikomu nawet na myśl nie przeszło, żeby krowina na dalekiej wsi od miasta dawała jakieś dochody. A oto maślarnia spółkowa sprawiła to zjawisko, że krowa nawet dać może więcej dochodu, niż morga ziemi. Naprzykład, jeden z dostawców do maślarni zdrapskiej, gospodarz Józef Dyś utrzymuje dwie krowy. Otóż on od 1 listopada 1911 roku do 1 grudnia 1912 roku pobrał za mleko, dostarczane do maślarni w Zdrapach rubli 140. To znaczy, jedna krowa dawała mu dochodu miesięcznie 5 rubli 25 kop., czyli rocznie przeszło 60 rubli!.. W początkach niektórzy głupcy sztydzili z tej maślarni, a dziś już zaczynają myśleć, że jednak warto trzymać krowy, chodzić koło nich starannie i zanosić mleko do maślarni spółkowej.

Maślarnia może jeszcze jedną oddać przysługę okolicznym gospodarzom. Oto dopomóż w prowadzeniu handlu jajami. To wcale nie trudna robota, a również bardzo korzystna. W miesięczniku „Mleczarstwo“ z miesiąca sierpnia 1912 r. znajdujemy artykuł: „Spółki mleczarskie i handel jajami“. Musimy tu niektóre z niego wiadomości powtórzyć. Maślarnia zazwyczaj wysyła parę razy tygodniowo masło do Warszawskiego Ziemiańskiego Tow. Maślarskiego. A właściwie to Towarzystwo również prowadzi handel jajami w swoich sklepach, których posiada aż 34 (w Warszawie 10, w Łodzi 10, w Zagłębiu Dąbrowskim 14). Zatem to Towarzystwo mogłoby od razu i bezpośrednio zbywać jaja spożywcom, gdyby je maślarnie razem z masłem posyłały do niego. A w jaki sposób do maślarni dostawałyby się jaja z okolicy? Oto gospodynie przynosiłyby do maślarni jaja, maślarnia sortowałaby je, pakowała w skrzynki i razem z masłem odsyłała do Warszawy na imię Towarzystwa Mleczarskiego (Aleje Jerozolimskie № 23). 7 do 8 jaj waży 1 funt. Skrzynka z desek ćwierciówek zwyczajnych nieheblowanych, mogąca pomieścić w sobie 24 kopy jaj, waży około 35 funtów, a razem z jajami około 5 i pół pudów. Koszt zrobienia takiej skrzynki wynosi około 80 kopiejek, może być użyta conajmniej 5 razy, a więc na jeden raz koszt skrzynki do jednego wysłania wypada do 16 kopiejek. Jaki koszt jest kolejaj?

przy odległości	od 1 puda jaj w opakowaniu zwrotnych skrzynek	od 1 puda
do 80 wiorst	8 kopiejek	2 kopiejek
„ 100 „	10 „	2 ¹ / ₂ „
„ 15 „	13 „	3 ³ / ₄ „
„ 20 „	16 „	4 ³ / ₄ „

Przyjmując średnio odległość od miejsca wysyłki jaj do Warszawy 150 wiorst, obliczam koszty dla 1 skrzynki z 24 kopami jaj.

Przewóz jaj 5¹/₂ pudów po 13 kop. 71 kop.
Przewóz zwrotnej skrzynki 0,87 p. po 3³/₄ k. 3¹/₄ „
Ekspedycja i zwózka jaj oraz odwózka i ekspedycja próżnej skrzynki 120 „
do przeniesienia 1 rb. 94¹/₄ k.

Z przeniesienia 1 rb. 94¹/₄ k.
Amortyzacja skrzynki 16 „
Opakowanie (słoma, gwoździe, drut, plomby) 7³/₄ „
Strata na stłuczonych jajach (% od wartości jaj) i nieprzewidziane wydatki 10 „
Razem 2 rb. 28 kop.

czyli wszystkie wydatki związane z opakowaniem i dostawą jaj do Warszawy 150 wiorst, *od kopy jaj wynoszą tylko 9¹/₂ kopiejki!* Te rachunki bardzo zachęcają do prowadzenia handlu. Na tem zakończyliśmy zebranie kółka rolniczego. Za miesiąc znowu się zbierzemy, a co uradzimy, opiszę to w „Nowej Jutrzence“.

Bychawiak.



Wieś Olszowiec (pow. lubelski).

W niedzielę d. 12 stycznia wieczorem odbyło się doroczne zebranie ogólne ochotniczej straży ogniowej w Olszowcu. W domu Łukasika zgromadziło się uczestników straży blisko 30. Sprawozdanie z roku zeszłego zostało odczytane. Uczestników do straży ogniowej olszowieckiej należało 62. Dochodu było 182 ruble, kopiejek 46¹/₂, w tem sto rubli zapomogi od Bychawskiego Towarzystwa Kredytowego. Rozchodów było 172 rb. i pół kopiejki. Pozostaje w kasie gotowizny 10 rb. 46 kop. Obecnie straż ogniowa Olszowiecka już żadnych długów nie ma. Dotychczasowy zarząd i nadal pozostaje. Tak zebrani jednomyślnie uchwalili. Naczelnik straży p. M. Skowronek prosił o zwolnienie. Ale uczestnicy nie chcieli o tem słuchać. Prosiliby jeszcze zarządzał strażą, bo jest bardzo gorliwy i czynny, dba o dobro straży serdecznie, już wiele pożytecznych usług straży ogniowej wyświadczył. Nie tylko straż, bo również przychylnie i pilnie troszczy się o szkołę dla naszej wsi Olszowca. Mamy we wsi grunt szkolny 17 morgów, ale szkoły nie mamy. Dopiero przed półrokiem uchwaliliśmy wybudować dla siebie szkołę. Dyrekcja naukowa przyrzekła dopomódz. Z dzierżawy gruntu szkolnego uzbierało się już około 2 tysięcy rubli. Zdawało się, że zaraz będziemy mogli przystąpić do budowy szkoły. Gdzietam! Oto pewien żydek stary powziął zamiar odebrać nam ten grunt, powołując się na to, że jego ojciec pańszczyzną robił i siedział na gruncie w Olszowcu. Będziemy mieli proces o ten grunt. Już sędzia badał świadków i nikt nie pamięta, żeby tu w Olszowcu żyd siedział na roli, więc mamy nadzieję, że proces wygramy, ale za to przewlecze się, stracimy rok! Około tej sprawy pilnie chodzi właśnie tenż p. M. Skowronek, naczelnik naszej straży ogniowej. I za to mu należą się serdeczne dzięki od naszej wioski. A na zakończenie dodam, że straż ogniowa postanowiła z funduszu swego zaprenumerować dla swej młodzieży na cały rok gazetę jakąkol-

wiek. Zaś redaktor „Nowej Jutrzenki“ obiecał dla straży naszej dawać jeden egzemplarz bezpłatnie. Tak więc straż olszowiecka będzie miała dwie gazety.

J. Jakubiak.

ROZMAITOŚCI.

Handel polski a wychodztwo żydowskie.

Jako niezbity dowód, że wzmocnienie handlu polskiego prowadzi do emigracji żydów, dowodzą artykuły gazety żydowskiej pod nagłówkiem „Hajnt“. Gazeta narzeka na spółkowe sklepy spożywcze i manufakturowe: na Bank Towarzystw spółdzielczych, na polskie związki spożywcze z hurtowniami. Temu też autor przypisuje, że ruch emigracyjny żydów zwiększył się znacznie.

W Warszawie — pisze ta gazeta — liczba sklepów chrześcijańskich ogromnie wzrosła w ostatnim dziesięcioleciu i ze wszystkich miast w Królestwie Polskiem dochodzą te same wieści: chrześcijanie otwierają sklepy i współzawodniczą z żydami. Silniejszy jeszcze jest rozwój sklepiarstwa chrześcijańskiego na wsi. Obroty sklepów spółdzielczych, polskich, wynoszą obecnie rocznie około 20 milionów rb., z czego 90 proc. zabrały żydom.

Objawy te wywarły największy wpływ na byt żydów w Królestwie Polskiem. Jeżeli emigracja żydowska do końca zeszłego wieku szła głównie z Litwy i Wołynia, to w ostatnim 10-leciu Królestwo Polskie zajmuje pod tym względem pierwsze miejsce. Byłem — pisze dalej autor artykułu w gazecie żydowskiej — w tych dniach w Antwerpji i zostałem poprostu przerażony: prawie wszyscy emigranci tamtejsi — to żydzi polscy. Lecz to samo zauważyłem przed rokiem w Bremie i Hamburgu, a sprawozdania żydowskiego stowarzyszenia *Ica* potwierdzają to samo.

Zapomogi dla robotników. Na mocy prawa z 11 czerwca 1895 r. utworzony został „ogólnopństwowy fundusz dla wydawania zapomóg chorym i okaleczonym robotnikom“. Fundusz ten składa się z kar, nakładanych przez urzędy do spraw fabrycznych na dyrektorów fabryk za przekroczenie praw fabrycznych, w niektórych zaś wypadkach z kar, nakładanych na mocy wyroków sądowych, wreszcie z kapitałów karnych zamkniętych fabryk.

Z funduszu tego, wynoszącego w chwili obecnej sześćset kilkadziesiąt tysięcy rubli, wydawane są zapomogi dla robotników, przyczem na zapomogi używane są co roku odsetki od kapitału i połowa wpływów corocznych. Suma, co roku przeznaczona na zapomogi owe, dzieli się pomiędzy 6 okręgów przemysłowych, przyczem na okręg warszawski, obejmujący Królestwo i trzy gubernie litewskie, przypada około 6 tys. rubli.

W r. z. wydano 6,582 rb. 27 kop., przyczem największa ilość zapomóg (107 na ogólną sumę 3,189 rb. 27 k.) przypada na gub. warszawską, potem idzie piotrkowska (69 zapomóg na sumę 2,363 rb.)

Zapomogi bywają dwojakie: jednorazowe — nie wyższe nad 100 rb. i emerytury (nie wyższe nad 8 rb. miesięcznie przez trzy lata). Zaznaczyć należy, że w liczbie osób, które korzystały z zapomóg w r. z., było 2-ch robotników, którzy pracowali w fabrykach z górą lat 50.

Chłop i kawka. W miejscowości Fili pod Moskwą przyczyną wielkiego zbiegowiska było następujące wydarzenie: Chłop miejscowy, Prochorow, przechodząc pijany obok parkanu, ujrzał na nim postrzeloną przez kogoś kawkę. Prochorow chciał ją złapać, lecz kawka wskoczyła na dach. Usiłowania chłopu schwywania ptaka sprawdziły sporo gapiów. Chłop się uparł i polazł za kawką na dach, pochwyił ją, ale sam spadł i potłukł się dotkliwie. To go rozgniewało, rzekł więc do pomagających mu podnieść się z ziemi:

— Przyjrzyjcie się. Za to, że ten ptak tak długo uciekał przedemną, odgryzę mu zaraz łeb!

Ledwie te słowa wymówił, wsadził w usta głowę kawki, ale wnet krzyknął w niebogłosey i zaczął biedz co miał siły.

Oto kawka ugryzła go dziobem w język i uczepiła się konwulsyjnie języka.

Prochorow biegł przez całą wieś jak szalony, dopiero siłą go wstrzymano i ptakowi przecięto gardło.

Chłopa przewieziono do szpitala.

Nowy minister. Dotychczasowy minister spraw wewnętrznych, Makarow, ustąpił, a na jego miejsce powołany został Makłakow. Niektórzy rosjanie w swoich gazetach zastanawiają się, jakim ministrem będzie Makłakow. Jedni chcieliby, żeby dał dużo swobody, a znów inni rosjanie pragną, żeby „trzymał krótko“ i ujmował swobodę. Zdaje się, że nic dać nie może, bo natyle mocy nie ma, ale ująć może bardzo wiele, bo go w tem wielu poprze chętnie.

Księgarnia polska w Ameryce. W Nowym Jorku powstała wielka księgarnia, której zadaniem jest zaopatrywanie rodaków naszych w Stanach Zjednoczonych we wszystkie, ukazujące się w kraju ojczystym, książki polskie, zarówno popularne, jak naukowe. Na czele przedsięwzięcia stanęła największa firma warszawska Gebethnera i Wolffa.

Dla wygody mieszkańców Lublina urządziliśmy Administrację „Nowej Jutrzenki“ w księgarni W-jej M. Kuchanowskiej (dawniej Arcta) przy ulicy Krakowskie-Przedmieście № 15 w Lublinie. Tam mieszkańcy Lublina i blizkiej okolicy mogą wnieść przedpłatę na „Nową Jutrzenkę“. A kto dalej mieszka może należność przesyłać pocztą wprost do Redakcji pod adresem: Bychawa, gub. lubelska.

Syn Kaifasza. 14)

Opowiadanie z czasów Chrystusa.
Przekład z angielskiego.

— A teraz ten sam człowiek chodzi bez trudu po ulicach Kafarnaum, jak gdyby nigdy nie chorował. Z początku go nie poznałem, ale gdyśmy zaczęli rozmawiać, okazało się, że to właśnie on; nazywa się Elifaz. Przed chorobą służył u czcigodnego Ananasa.

— A w jaki sposób został uzdrowiony — z ożywieniem spytała Anna.

— Pytałem go o to. Odpowiedział mi, pewien Człowiek, imieniem Jezus z Nazaretu, zobaczywszy go leżącego na rogoży u bramy miasta, kazał mu wstać, wiaść łożo swoje i iść do domu. Wtedy on rzeczywiście, poczuł, że będzie w stanie spełnić to polecenie ku wielkiemu swemu i wszystkich obecnych zdziwieniu. W jakiś czas po tej rozmowie, sam miałem sposobność widzieć Człowieka, który ów cud czynił.

— Czyś widział jak On czyni cuda? — wypytywała Anna.

— Na nieszczęście — nie — odpowiedział Malchus, ale słyszałem jak On zebranej rzeszy opowiadał historję. A co to była za historja. Dla każdego była dostępna i zrozumiała. Nawet dzieci, których nie mało było koło Niego, i te słuchało Go z taką natężoną uwagą jak dorośli. Miałem wielką ochotę dłużej słuchać, ale nie miałem wtedy czasu, gdyż byłem posłany do pewnego kapłana z poleceniem od mego pana.

Anna jeszcze miała ochotę zadać mu kilka pytań, ale się wstrzymała i podziękowawszy mu za wierność i poświęcenie, odprawiła go.

Tymczasem arcykapłan Kaifasz zajęty był bardzo ważnymi sprawami.

Zaraz po powrocie do Jerozolimy, zwołał w swym pałacu radę najbardziej wpływowych członków jerozolimskiej świątyni.

Jeden ze sług przyjmował zaproszonych i odprowadzał ich do przeznaczonych na naradę sali. Jak i wszystkie inne pokoje pałacu, sala ta była nadzwyczaj skromnie urządzone i pełna była powietrza i światła.

Kiedy wszyscy wezwani znaleźli się w komplecie, Malchus dał znać o tem swemu panu. Kaifasz ze wspaniałą powagą wszedł do sali.

Wszyscy obecni powstali z uszanowaniem ze swoich miejsc, oprócz jednego czcigodnego starca, przed którym sam Kaifasz się pokłonił i mówiąc: Najczcigodniejszy Ananasz, uważam sobie za wielki zaszczyt, że mogę cię dziś tu powitać. Twoje doświadczenie i znana wszystkim mądrość pomogą nam rozstrzygnąć niektóre nieporozumienia.

Człowiek, do którego zwrócone było to powitanie, odznaczał się wspaniałą postawą. Długa, dochodząca mu do pasa, broda lśniła jak

srebro, a bystre przerıkliwe oczy miały jakiś dziwny blask. Razem z poczuciem własnej godności na twarzy starca malowała się — chytrość, samolubstwo i nieugięta energia.

Grzecznie odpowiedziawszy na powitanie Kaifasza i poczekawszy trochę, dopóki on nie usiadł, Ananasz powiedział: — Synu mój, tyś nas tu zebrał, ażeby nam ogłosić rezultaty twej podróży do Galilei. Powiedz nam, co wiesz o tak zwanym Jezusie?

— Przedewszystkiem, zaczął Kaifasz, znalazłem, że wieści o tem poruszeniu, jakie wywołuje Jego obecność wszędzie w Galilei, nic nie są przesadzone, owszem myśmy nawet nie przypuszczali, że ten Człowiek tak wielki wywiera wpływ na ludność. On naucza nie tylko na polach i ulicach miast, ale i w synagogach, i szkołach.

— Sądząc z zebranych wiadomości, uczynił On wiele cudów i wielu uzdrowił. Zresztą o uzdrowieniach tych nic pewnego orzec nie mogę, bo własnymi oczami nie widziałem ani jednego Jego cudu, a na ludzkiej gadaninie wcale nie polegamy. Łatwo wierność pospólstwa dostatecznie jest znana, a szczególnie Galilejczyków, gdyż, skutkiem ich wielkiej ciemnoty, zupełnie nie są w stanie myśleć jak należy o podobnych rzeczach.

— Myśmy nie słyszeli, żeby ten Jezus uczynił jakiś wielki cud w Jerozolimie, zauważył jeden z członków zebrania, imieniem Nikodem.

— Tak, mój przyjacielu — opowiedział Kaifasz, — ale kto zaręczy, że to jest nieprawda? Gdyby te uzdrowienia czynione były u znakomitych ludzi, możnaby było uwierzyć; ale, jak wiemy, dotąd leczył tylko ubogich, jakie znaczenie mogą mieć słowa ubogich. Jednakże osądzmy lekarską działalność tego Człowieka! Nie widzę w tem nic złego, gdyby nawet uleczył wszystkich chorych w kraju. Więcej podług mnie, zasługują na baczną uwagę jego nauki, które niekiedy wygłasza. Wiadomo wam także, że On zupełnie poważnie głosi, iż jest Mesjaszem, i jako taki zbiera koło siebie zwolenników.

— To najoczywistsze bluźnierstwo! rozległ się głos Ananasa. Od młodości pilnie badałem proroków, i nigdy nie znajdowałem, ażeby tam była mowa o takim człowieku, jak ten. Mesjasz powinien się zjawić jako potężny monarcha. On wybawi naród Boży z rąk cudzoziemców, postawi tron swój w Jerozolimie i zapanuje z potęgą i sławą. Oprócz tego przepowiedziano, że król ten ma pochodzić z rodu Dawida i urodzić się w Betlejem, z pokolenia Judy. A ten pochodzi z Nazaretu.

— Gdyby ten Człowiek był Mesjaszem, dodał inny z obecnych, to najpierw wszedłby w stosunki z kapłanami Najwyższego.

— A On nie tylko nie szuka towarzystwa z nimi, dodał, zmarszczywszy brwi, Kaifasz, ale nawet mało ceni prawa i zwyczaje kościelne i lekceważy faryzeuszów i uczonych.

NOWINKI.

Układy pokojowe w Londynie nie mogą jakoś zakończyć się pomyślnie. Delegaci Turcji, Serbji, Bułgarji naradzają się i na jedno zgodzić się nie chcą. Bułgarja żąda oddania jej miasta Adrjanopola. Turcja nie chce o tem słyszeć. Główny minister angielski Grey bardzo pilnie troszczy się o nakłonienie delegatów do zgody. Podobno nawet on miał zwrócić się wprost do rządu tureckiego, żeby zmieknął i zgodził się na żądania Bułgarji. Jednak gazety zagraniczne już się dowiedziały, że Turcja za nic się nie zgodzi na oddanie Adrjanopola. Wobec takiego upor, politycy mają słabą nadzieję, czy układy londyńskie zdołają zażegnać wojnę. Nawet niektórzy politycy spodziewają się, że jak tylko nastanie wiosna wojna znowu się rozsroży.

Turcja nadrabia miną, targuje się twardo, udaje mocną, ale naprawdę w Turcji dzieje się coraz gorzej. Zamięt w państwie, brak stałego kierunku: jedni chcą wojnę prowadzić, inni chcą pokoju. Ale dziś i wojna i pokój chyba nie ocalą Turcji. Wojsko tureckie tu i owdzie szemrze, nawet grozi buntem, rewolucją, narzeka na wodzów za to, że zwlekają, że unikają wojny. Ale dziwne są te zapędy wojownicze, bo przecież wojna była i jednak te same wojska przegrywały i spychane bywały coraz bliżej ku stolicy państwa. Chyba i teraz, gdyby nanowo rozpoczęto walkę, wojska tureckie już nie zdołałyby uratować ginącego państwa. Starszyzna turecka więcej spodziewa się pomocy od obcych polityków, niż od swego wojska, politycy bowiem być może pokłócą się między sobą gdy zaczną się dzielić państwem tureckiem. Turcja już coś wie pociechu o tych kłótniach między obcymi politykami. To jedno jeszcze może ją na czas jakiś od zagłady ocalić. Dlatego targuje się, zwleka i czeka, a nasłuchuje. Wąta to nadzieja, ale zawsze nadzieja.. A słabi i niedołądzy lubią ludzić się byle nadzieja, cudzą pomocą..

Rumunja teraz korzysta z kłopotów Bułgarji i żąda od niej dla siebie oddania dużego pasa ziemi nadgranicznej. Bułgarja zwleka, każe czekać, aż się skończy wojna z Turcją. Rumunja jednak nie chce czekać, grozi zaraz wojną. Zapewne, Rumunja troszczy się tylko o swoje korzyści, ale spór jej z Bułgarją byłby na rękę Turcji. Gdzie się dwóch kłóci, tam trzeci korzysta. A tym trzecim byłaby Turcja.

Austrja ciągle się zbroi i wojska trzyma w pogotowiu.

Niemcy również powiększają swe pułki. Słowem w całej Europie wszędzie daje się dostrzegać niepokój, pogotowie wojenne.

Chiny ciągle są niezadowolone z powodu Mongolji, która skłania się ku Rosji. Japonja pociechu umawia się z Chinami, gdyby wypadła wojna.



ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Adamowi Malkowi w Bukowej. Pisanie wasze otrzymaliśmy i skorzystamy z niego, jakkolwiek jeszcze duże są braki. Pracujcie nad sobą. Czytajcie dobre książki i gazety. Zadałście nam wiele pytań o różnych gazetach. Zutrudno dać na nie tutaj odpowiedź. Poślemy Wam drukowany katalog gazet. Ale doradzamy, żebyście nie sprowadzali wiele gazet, bo wybierając je dla siebie tylko podług tytułów, który Wam się lepiej podoba, możecie natrafić na gazety nieodpowiednie. Radzimy czytać wiele książek. Numer 51 „Nowej Jutrzenki“ z r. 1910 już wyczerpany. Chętnie damy Wam cały rocznik. Napiszcie, jak go przesłać. Jeżeli bywacie w Lublinie, to możemy ten rocznik zostawić dla Was w sklepie p. M. Kossakowskiej, gdzie drukarnia. Napiszcie.

P. J. Magdziarzowi w Sąciaskach. Rb. jeden na pół roku odebraliśmy.

P. Jankowskiemu w Piotrowicach. Rb. jeden doręczono nam. Zaczniemy wysłać podług przysłanego adresu.

P. Sojeckiemu w Żółkiewce. Zastosujemy się do życzenia.

W. Ks. Wójcikowi w Skierbieszowie. Zamówienie otrzymaliśmy. Za życzliwość dziękujemy.

P. B. Stachórskiemu w Dzierzkowicach. Rb. dwa otrzymaliśmy. Do 1 lipca opłacona. Za dobre słowa dziękujemy.

P. J. Pietrakowskiemu w Turbowie (gub. kijowska). Rubel jeden otrzymaliśmy. Wyślemy zaraz.

P. S. Swieżawskiemu w Frampolu. Rb. dwa otrzymaliśmy na rok cały.

P. Antoniemu Małyszskowi w Kątach. Rb. dwa na rok cały odebraliśmy. Za miłe słowa dziękujemy.

W. Ks. W. Blizińskiemu w Liskowie. Serdecznie dziękujemy za pamięć i najlepsze życzenia.

P. W. Iwanickiej w Chełmie. № 50 wysyłamy. I nadal nie przerwiemy. Prosimy pisywać.

P. W. Biniekowi w Podolu. Zaraz zaczniemy wysłać.

Ogłoszenie.

Z powodów familijnych jest do sprzedania w Bychawie osada składająca się z 8 morgów ziemi ornej, serwitutu na pastwisku miejskiem i 5 morgów sadu dwunastoletniego. Drzewa owocowe zimowe, odmiany najlepsze, handlowe. Sad doskonałe utrzymany i suszarnię. Posiada piec do gotowania powideł i suszarnię. Dom murowany, blachą kryty, budynki gospodarskie w dobrym stanie. Warunki wygodne, cena przystępna. Wiadomość u właściciela T. Ciesielskiego. Adres: Bychawa, gub. lubelska. Poczta w miejscu.

Redakcja: Bychawa, gub. lubelska; Administracja: Księgarnia M. Kochanowskiej w Lublinie.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem kop. 10.

Redaktor i wydawca **Ks. Antoni Kwiatkowski.**

Druk **M. Kossakowskiej** w Lublinie.